

PROGROCK.ORG.PL "MARGARET'S CHILDREN" REVIEW

I can not call it so far purchased several months ago and gradually meblowanego apartment house. I can not, unless on his wall hangs a picture no. Tani, a religious pilgrim picture, but more precious than my entire CD collection. It is in my family for four generations, traveled with her way of land that now belongs to Ukraine. It reminds me that someone take care of my ancestors and a little over a combination of genes nagłówkował, which in effect gave me. Well, can not forget about your family history. Why write it in this place? For several reasons. Progrock is also a house? virtual, but still. Besides approaching the editorial convention and family is finally complete gather and sing *Cheerio* Jethro Tull or *The Company Fish* (I suspect that everyone in a different tempo and different key, and even attempt to give a total uniform rate by the editor Grażula!ł blow). There's another reason - so I associated the story with the theme of the latest works of Guy Manning.

Throw on the cover and all is clear. So this is the same landscape, which adorned the front a few years ago album *Anser's Tree* - so that in winter. Guy has long wanted to develop a survivor of the ancestral history of ecological disaster, and finally Jonathan Anser dopiął her. We get the story of seven ancestors of the main character, each piece is dedicated to one of them, and the whole saga plays out in space, trifle, five hundred years! So much by way of introduction, let's get to the specific composition, for which music fills *Margaret's Children* probably do not have to explain. Manning what is - everyone has heard, if only he wanted to, on one of the previous eleven plates Englishman. He meets with him folk (violin and flute doing their), the British blues rock school (frequent use of Hammond), a pinch of Pink Floyd influences (melodic saxophone solos, though not always so pourable and melancholic as in Waters and company) and neoprogres. So it's nice, homely and without aggression.

Flemming Barras (1645-????) / The Year Of Wonders / starts with a rather dirty riff, like the psychedelic rock era to go on living guitar whirl poprzetykaną violins and flutes parties zerzniętymi to live from Ian Anderson. Besides the nasal vocals Manning Anderson smells too strongly. It is carrying the melody, is combining with the pace, it is not known when the pass ten minutes. The text presents the discoveries of Sir Isaac Newton, seen from the perspective of a scientist friend of his (invented by Guy of course). *Jorgen Barras (1834-1900 / Revelation Road* / refresh a certain formula - elements of gospel yet Manningowi not happen to use. And now he did it with a large gracefully and get sarcastic story about a preacher-trickster in a lively musical setting. *Amy Quartermaine (1862-1916) / A Perfect Childhood* / is a piece of heavier caliber. Not only because it lasts as long as seventeen minutes, and retains the classic construction of the ABA (ballad buckle, and middle of the strong rock), but also because of the text. The history of the heroic nurse wiped out by the Germans during World War I may shrug. especially her self-examination just before his death. Do not tell them not to spoil the effect:

With tears In her eyes she quite Clearly Said it

? It is not over, I'm not afraid to die

For my Country, my sanity and my honor,

I am an innocent in God's eyes?.

Manning, like Nick Barrett on the *Passion*, is not ashamed of their homeland. Respect! *Harlett Horden (1912-1955) / A Night At The Savoy, 1933* / This is another surprise. Manning keyboardzistka-house team, Julie King, sympathetic in the climate of the old swing span. Bo and the song is about a fleeting affair in an elegant setting. Even the hitherto uncharted musical territory by itself does not include skuchy Guy! Plusik very stylish clarinet Mark Arnold. *James Fairfax (1922-1945) / An Average Man* / creeps ominously, is dominated posępnymi keys, something like *Dr. Jonathan Anser* with the first part of the diptych. This time we have a history przeciwniaka who died unnecessarily in the last battle of World War II. *Remember me, because I once lived!* only so much and so many. Orientalizmy? It's already been to remind the disc *View From My Window*. But that share stories about Amelia Fairfax takes place in Cairo - they are the most eligible. But they do not affect the uniqueness of the song. Prejudice to the infectious melody and great-key vocal coda. *David Logan (1967-2022) / The Southern Waves* / is an excellent album complete. Slow, static composition full of stately keyboard sounds, topped of major solo guitar. Plus the story climatologist providing melting glaciers and changing the face of the planet. Class! This song and all the others.

Margaret's Children reaches the level of Manning's best albums (at least in the ranking of the undersigned) - *Songs From The Bilston House* and *Number Ten*. I learned not to squander highest rating, and so here I will give four and a half eyes - an assessment of the maximum may issue a general progfanów and history. But do not fail to mention that the latest child Manning is one of the three best records that I've heard this year - and since Guy always require more, for I am his loyal fan and I know that many can afford.

Written by Paul Tryba, 12/27/2011 (translated roughly!)

Nie mogę do tej pory nazwać kupionego kilka miesięcy temu i sukcesywnie meblowanego mieszkania domem. Nie mogę, dopóki na jego ścianie nie zawiśnie pewien obraz. Tani, religijny odpustowy obrazek, ale cenniejszy niż cała moja kolekcja płyt. Jest w mojej rodzinie od czterech pokoleń, przebył z nią drogę z terenów, które dziś należą do Ukrainy. Przypomina mi, że Ktoś się opiekował moimi przodkami i trochę się nagłówkował nad kombinacją genów, która dała w efekcie mnie. No i nie daje zapomnieć o historii rodziny. Czemu piszę to w tym miejscu? Z kilku powodów. Progrock to też dom □ wirtualny, ale jednak. Poza tym zbliża się redakcyjny zjazd i rodzinka wreszcie się w komplecie zbierze i zaśpiewa *Cheerio* Jethro Tull albo *The Company Fish*a (podejrzewam, że każdy w innym tempie i innej tonacji i nawet próba nadania całości jednolitego rytmu przez redaktora Grażula spali na panewce). Jest jeszcze jeden powód - tak mi się ta historia skojarzyła z tematem najnowszego dzieła Guya Manninga.

Rzut na okładkę i wszystko jasne. Toż to ten sam pejzaż, który zdołał kilka lat temu front albumu *Anser's Tree* - tyle, że zimą porą. Guy od dawna chciał rozwinąć historię przodków ocalałego z ekologicznej katastrofy Jonathana Ansera i wreszcie dopiął swego. Dostajemy historię siedmiorga antenatów głównego bohatera, każdy utwór poświęcony jest jednemu z nich, a cała saga rozgrywa się na przestrzeni, bagatela, pięciuset lat! Tyle tytułem wstępu, przejdźmy do konkretnych kompozycji, bo jaka muzyka wypełnia *Margaret's Children* chyba nie muszę wyjaśniać. Manning jaki jest - każdy słyszał, jeśli tylko miał ochotę, na którejś z poprzednich jedenastu płyt Anglika. Spotyka się u niego folk (skrzypce i flet robią swoje), blues rock brytyjskiej szkoły (częste użycie Hammonda), szczypta wpływów Pink Floyd (melodyjne solówki saksofonu, choć nie zawsze tak rozlewnie i melancholijnie jak u Watersa i spółki) i neoprogres. Czyli jest miło, swojsko i bez agresji.

Flemming Barras (1645-????) / The Year Of Wonders / rozpoczyna się dość brudnym riffem, jak z czasów psychodelicznego rocka, by przejść w żywą gitarową galopadę poprzetykaną partiami skrzypiec i fletami zerzniętymi na żywca od Iana Andersona. Zresztą ten nosowy wokal Manninga też mocno Andersonem zalatuje. Jest nośna melodia, jest kombinowanie z tempem, nie wiadomo kiedy mija dziesięć minut. Tekst przedstawia odkrycia sir Isaaca Newtona widziane z perspektywy jego uczonego kolegi (zmyślonego przez Guya rzecz jasna). *Jorgen Barras (1834-1900 / Revelation Road* / to pewne odświeżenie formuły - elementów gospel jeszcze się Manningowi nie zdarzyło wykorzystać. A teraz zrobił to z dużym wdziękiem i dostajemy szyderczą historyjkę o kaznodziei-oszuście w skocznej muzycznej oprawie. *Amy Quartermaine (1862-1916) / A Perfect Childhood* / to kawalek cięższego kalibru. Nie tylko dlatego, że trwa aż siedemnaście minut i zachowuje klasyczną budowę A-B-A (balladowa kłamra, a w środku mocny rock), ale też ze względu na tekst. Historia bohaterskiej pielęgniarki zgładzonej przez Niemców podczas pierwszej wojny światowej może wzruszyć. Zwłaszcza jej rachunek sumienia tuż przed śmiercią. Nie tłumaczę, żeby nie zepsuć efektu:

With tears In her eyes she Said it quite clearly

□ It is not over, I'm not afraid to die

For my Country, my sanity and my honor

I am an innocent in God's eyes□.

Manning, podobnie jak Nick Barrett na *Passion*, nie wstydzi się swojej ojczyzny. Szacunek! *Harriett Horden (1912-1955) / A Night At The Savoy, 1933* to kolejna niespodzianka. Etatowa keyboardzistka zespołu Manninga, Julie King, wczuwa się w klimat starych swingowych div. Bo i piosenka jest o przelotnym romansie w eleganckiej scenerii. Nawet na niezbadanym dotychczas przez siebie muzycznym terenie Guy nie zalicza skuchy! Plusik za bardzo stylowy kłamek Marka Amolda. *James Fairfax (1922-1945) / An Average Man* / złowieszczę się skrada, jest zdominowany posepnymi klawiszami, coś jak *Dr Jonathan Anser* z pierwszej części dyptyku. Tym razem mamy historię przeciętniaka, który zupełnie niepotrzebnie poległ w ostatniej bitwie drugiej wojny światowej. *Pamiętajcie mnie, bo kiedyś żyłem!* Tylko tyle i aż tyle. Orientalizmy? To już było, że przypominę płytę *View From My Window*. Ale że akcja opowieści o Amelii Fairfax rozgrywa się w Kairze - są jak najbardziej uprawnione. Ale nie one decydują o wyjątkowości utworu. Przesądza o niej zaraźliwa melodia wokalna i wspaniała klawiszowa koda. *David Logan (1967-2022) / The Southern Waves* / stanowi wyśmienite zakończenie albumu. Powolna, statyczna kompozycja pełna dostojnych klawiszowych brzmień, zwieńczona kapitalnym solo gitary. Plus historia klimatologa przewidującego topnienie lodowców i zmianę oblicza planety. Klasa! Ten utwór i wszystkie pozostałe.

Margaret's Children osiąga poziom najlepszych płyt Manninga (przynajmniej w rankingu niżej podpisanego) - *Songs From The Bilston House* i *Number Ten*.

Nauczyłem się nie szafować najwyższą oceną, więc i tu dam cztery i pół oczka - ocenę maksymalną niech wystawi ogół progfanów i Historia. Ale nie omieszkam wspomnieć, że najświeższe dziecko Manninga jest jedną z trzech najlepszych płyt, jakie w tym roku słyszałem - a od Guya zawsze wymagam więcej, bom jego wierny fan i wiem, że na wiele go stać.